

Rolnictwo – niedoceniany filar gospodarki



Raport został przygotowany we współpracy redakcji
Gazety Finansowej i Fundacji Wsparcia Rolnika Polska Ziemia

ROLNICTWO – NIEDOCENIANY FILAR GOSPODARKI

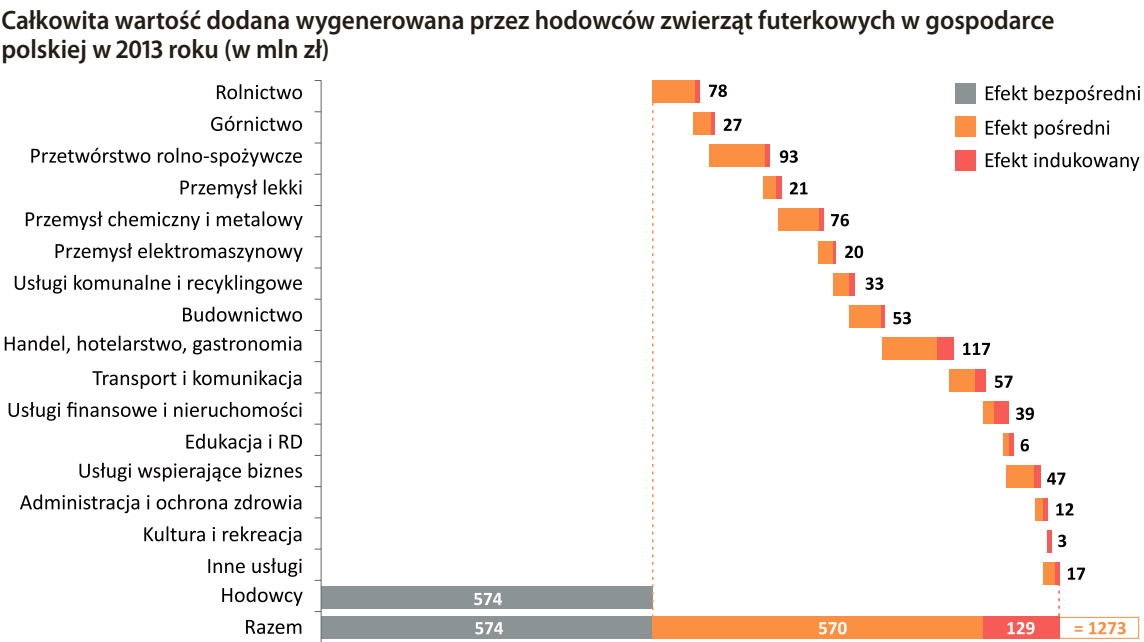
POLSKI PRZEMYSŁ FUTRZARSKI
– solidna gałąź polskiego rolnictwa
i motor eksportu

Polski Przemysł Futrzarski zajmuje pozycję jednego z czempionów polskiej branży rolno-spożywczej. Warto więc odpowiedzieć sobie na pytanie, jak istotna jest jego pozycja w systemie gospodarczym naszego kraju.

Bartłomiej Orzeł

Do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej trafił projekt nowelizacji ustawy o ochronie zwierząt. Ustawa zakłada, obok przepisów dotyczących ochrony praw zwierząt domowych czy zakazu występowania zwierząt cyrkowych, całkowitą likwidację ferm zwierząt na futra poprzez stopniowe jej wygaszanie (początkowo *vacatio legis* projektu wynosiło 3 miesiące, potem zostało zmienione na pomocą autokorekty na okres 5 lat, obecnie parlamentarzyści mówią publicznie o 10-letnim okresie). Europa jest kontynentem, który przoduje w hodowli zwierząt na futra. Według raportu firmy audytorskiej PwC, 46 proc. skór zwierząt futerkowych pochodzi ze Starego Kontynentu. Europa wyprzedza pod tym względem Azję, w której produkcją skór futerkowych zajmują się głównie Chiny, o 9 pkt. proc. Te dwa kontynenty zdecydowanie przodują w tej gałęzi przemysłu, gdyż kolejna w rankingu Ameryka Północna posiada zaledwie 10 procent udziałów w całości globalnej produkcji skór. 4 proc. to część rynku zagospodarowana przez Rosjan, a pozostałe kontynenty (tj. Ameryka Południowa, Australia i Afryka) łącznie zaspokajają zaledwie 3 proc. światowego popytu na skóry futerkowe. Według danych Głównego Inspektoratu Weterynarii, liczba nadzorowanych podmiotów, zajmujących się hodowlą zwierząt na futra, wynosiła 1014 (stan na koniec 2015 roku). Oznacza to, że pod tym względem Polska ustępuje w Europie jedynie Danii. Przekłada się to wprost proporcjonalnie na udział w produkcji skór futerkowych w Europie. Według raportu fundacji Fur Europe udział poszczególnych państw Starego Kontynentu w produkcji skór futerkowych jest następujący: Dania posiada 38,97 proc. udziałów, z kolei Polska 18,9. Na kolejnych miejscach znajdują się: Holandia (12 proc. udziału w produkcji), Finlandia (9,5 proc.), Litwa (4,4 proc.), Grecja (4,3 proc.), Szwecja (2,6 proc.). Pozostałe kraje (m.in. Hiszpania i Francja) posiadają łącznie 9,33 proc. udziału w europejskiej produkcji skór futerkowych.

Z badań Instytutu Inicjatyw Gospodarczych i Konsumenckich „INSTIGOS”, prowadzonych na reprezentatywnej grupie ferm zwierząt na futra z terenu całej Polski, wynika, że w efekcie następstw wprowadzonej nowelizacji ustawy pracę może stracić około 13 tys. pracowników. Są to tylko i wyłącznie pracownicy, którzy są bezpośrednimi zatrudnieniami – zarówno na stałe, jak i sezonowi. Gospodarka to jednak system naczyń połączonych, w którym jedna z dziedzin wpływa na kolejną, wydawałoby się znacznie odległą. Uwzględniając, że jedno miejsce pracy w rolnictwie tworzy w przybliżeniu trzy kolejne w innych sektorach gospodarki¹, można oszacować, że kolejne 37-40 tys. miejsc pracy to stanowiska utworzone w firmach kooperujących z przemysłem futrzarskim – w przedsiębiorstwach transportowych, stolarskich, budowlanych, rymarskich, kuśnierskich czy produkujących pasze. Są to miejsca pracy, które po wejściu w życie zakazu, również zostaną zlikwidowane, gdyż funkcjonują jedynie na potrzeby konkretnego, bardzo wąskiego sektora gospodarki. Autorzy publikacji „Wpływ hodowli zwierząt futerkowych na gospodarkę lokalną w Polsce”, przygotowanej przez naukowców z Uniwersytetów: Rolniczego i Ekonomicznego w Krakowie; oraz Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego szacują, że przemysł futrzarski zapewnia około 50 tys. miejsc pracy, z czego 10 tys. bezpośrednio na fermach. Rozbieżności pomiędzy danymi z tych dwóch raportów są więc minimalne. Najwięcej ferm znajduje się kolejno: w województwie wielkopolskim (152 fermy), zachodniopomorskim (69 ferm), mazowieckim (42 fermy), pomorskim (57 ferm) oraz podkarpackim (54 fermy). Powoduje to analogiczny rozkład zatrudnienia na fermach zwierząt na futra w Polsce – zatrudnienie na fermach w województwie wielkopolskim wynosi 4039 pracowników, w województwie zachodniopomorskim – 1215 pracowników, w województwie mazowieckim – 1072 pracowników, w województwie pomorskim – 1001 pracowników oraz w województwie podkarpackim – 911 pracowników. Należy przy tym zwrócić uwagę na fakt, że fermy zwierząt na futra są tworzone na terenach wiejskich,



Eksport surowych skór zwierząt futerkowych do poszczególnych krajów wg. GUS

Kraj	Wartość w zł	Odsetek eksportu
Kanada	630 027 992	76%
Finlandia	87 773 222	11%
Stany Zjednoczone	37 735 639	5%
Dania	27 429 126	3%
Pozostałe	22 094 405	5%
Suma	805 060	100%

Źródło: Opracowanie PwC na podstawie danych GUS, stan na kwiecień 2014 (dane wstępne za 2013 rok)

Wprowadzenie zakazu hodowli zwierząt na futra z całą pewnością będzie miało niebagatelne skutki dla gospodarki kraju, a w szczególności destrukcyjnie może zadziałać na rynek pracy.



Eksport skór zwierząt futerkowych w Polsce w latach 2012-2015*

Lata	Eksport w mld zł	Wskaźnik dynamiki (%) **
2012	1,090	94,6
2013	1,244	97,1
2014	1,346	107,1
2015	1,428	99,8

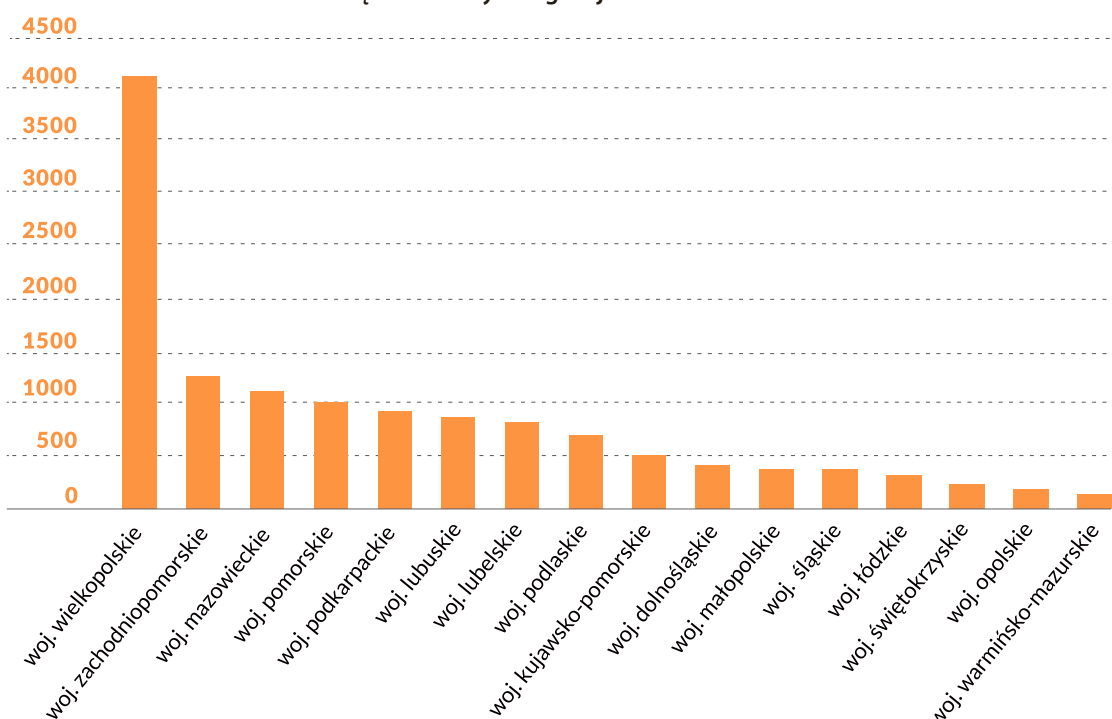
* wg kodu SITC 61: skóra, wyprawione skóry futerkowe
** wskaźnik dynamiki liczony w cenach stałych. Rok poprzedni = 100
Źródło: Opracowanie własne na podstawie: Roczniki Statystyczne Handlu Zagranicznego GUS 2013-2016.

które charakteryzują się zdecydowanie wyższym poziomem bezrobocia strukturalnego niż tereny miejskie, a także mniejszymi możliwościami mobilności (likwidacja transportu publicznego) w celu uzyskania pracy. Ponadto znaczna część zatrudnionych, to osoby z wykształceniem podstawowym lub zawodowym, kobiety oraz osoby znajdujące się na wielolet-

nim bezrobociu po upadku Państwowych Gospodarstw Rolnych. Są to więc grupy, które mają utrudnione możliwości znalezienia etatu po ewentualnej likwidacji przemysłu futrzarskiego, nawet po przejściu przez ewentualne programy aktywizacyjne, które są przewidziane przez twórców ustawy. Dotyczy to również firm kooperujących z branżą, których pracownicy są

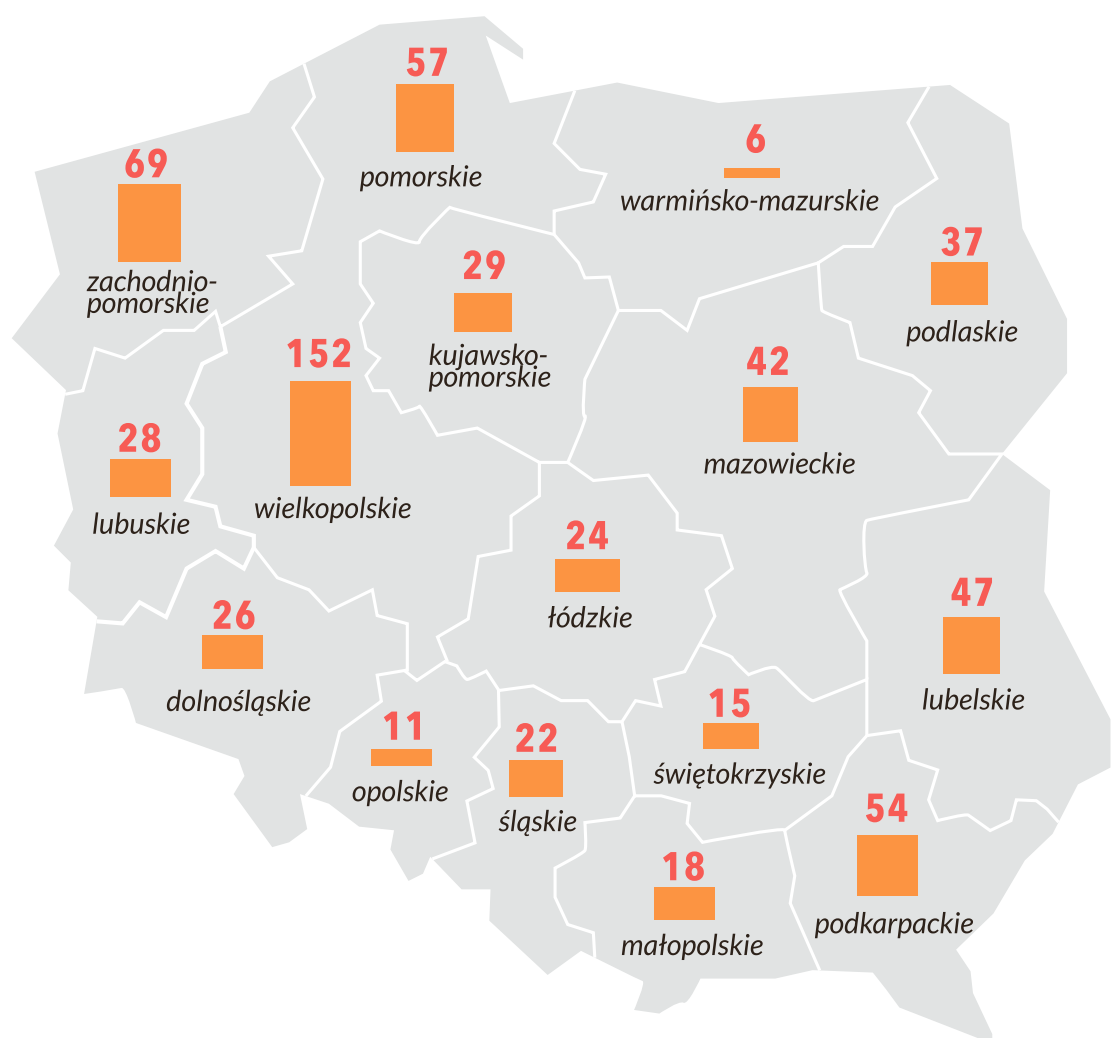
ROLNICTWO – NIEDOCENIANY FILAR GOSPODARKI

Zatrudnienie na fermach zwierząt futerkowych wg województwa



Źródło: Badanie zatrudnienia oraz źródeł finansowania ferm zwierząt futerkowych w Polsce, Instytut Inicjatyw Gospodarczych i Konsumenckich INSTIGOS, Warszawa, 23.08.2017.

Liczba ferm zwierząt futerkowych w poszczególnych województwach. Stan na styczeń 2014r.



Źródło: Wpływ ekonomiczny branży hodowli zwierząt futerkowych na gospodarkę Polski, PwC Sp. Z o.o., 19.05.2014.

często wyspecjalizowani w konkretnej, bardzo wąskiej dziedzinie. Likwidacja przemysłu futrzarskiego w Polsce to również namacalne straty dla dynamiki wzrostu Produktu Krajowego Brutto, budżetu państwa oraz dla Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Analitycy firmy PwC szacują, że każda złotówka wydana przez przemysł futrzarski generuje wzrost globalnej sprzedaży w gospodarce o 2,3 złote. W praktyce oznacza to, że wartość dodana generowana przez

tę gałąź wynosi około 1,3 miliarda złotych (z czego 570 milionów to bezpośrednie wydatki hodowców), zaś jej udział w tworzeniu ogółu wartości dodanej polskiego rolnictwa wynosi 2,5 procent. Wartość dodana pośrednia i indukowana, wytwarzana przez inne branże, to kolejne 699 mln zł, które trafia bezpośrednio do polskiej gospodarki. Największa część wartości dodanej, generowanej pośrednio to handel (117 mln zł), następnie przetwórstwo

rolno-spożywcze (93 mln zł), rolnictwo (78 mln zł) oraz przemysł metalowo-chemiczny (76 mln zł). Na produkcji skór futerkowych miliony złotych zyskuje również górnictwo, ochrona zdrowia czy przemysł kulturalno-rozrywkowy, czyli branże, których specyfika znacznie różni się od przemysłu futrzarskiego. Z kolei raport Instytutu Przedsiębiorczości i Rozwoju wskazuje, że przeciętne, roczne obciążenie podatkowe małego gospodarstwa hodowlanego

Należy pamiętać, że przedsiębiorcy z branży futrzarskiej zaciągali wielomilionowe zobowiązania kredytowe. Często kredytodawcami są lokalne banki spółdzielcze, a zamknięcie branży oznacza de facto dwa warianty – ogłoszenie przez przedsiębiorców niewypłacalności i problemy instytucji kredytujących lub spłatę zobowiązań przez budżet państwa, czyli wszystkich podatników. Szacuje się, że łączna wartość kredytów w branży futrzarskiej to nawet 2,5 miliarda zł.



to 96 800 zł, zaś dużego 486 tys. zł. Znaczną część tych kwot stanowią: w pierwszym przypadku – podatek PIT właścicieli oraz pracowników, natomiast w drugim – dodatkowo podatek VAT. Ministerstwo Rozwoju i Finansów nie prowadzi odrębnych statystyk dotyczących wpływu do budżetu z tytułu dochodów przemysłu futrzarskiego, jednak ekonomiści szacują, że w ramach całej branży, może to być kwota nawet 700 mln zł, trafiających rokrocznie do budżetu państwa i Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Ponadto, wbrew opiniom padającym z ust wnioskodawców, eksport skór rośnie – na przestrzeni lat 2012-2015 ilość skór produkowanych w Polsce wzrosła z 4,93 mln do blisko 10 mln (z czego 88 proc. produktów jest sprzedawana za granicę), a wartość eksportu z 1,090 do 1,428 mld zł. Polska znajduje się obecnie na drugim miejscu w Europie i trzecim na świecie pod względem produkcji futer, z których większość trafia poza granice naszego kraju, zwiększając saldo naszego bilansu handlu zagranicznego.

Tak jak już pisałem, w 2015 r. wartość polskiego eksportu skór futerkowych wyniosła 1428 mld złotych. Oznacza to, że udział skór futerkowych w ogólnym eksporcie polskiego rolnictwa wyniósł w 2015 r. 2,7 proc., a w eksporcie zwierząt i produktów pochodzenia zwierzęcego 4,7 proc. (dane pochodzą z raportu Instytutu Instigos). Oznacza to, że stosunkowo wąska gałąź przemysłu, jaką jest futrzarstwo, odpowiada za istotną część eksportu polskiego rolnictwa.

Wśród największych odbiorców polskich skór futerkowych znajdują się m.in. Stany Zjednoczone i Finlandia, ale przede wszystkim Kanada, gdzie trafia 76 proc. odsetek produktów przeznaczonych na eksport (stanowi to jednocześnie 20 proc. całkowitego polskiego eksportu do Kanady). Udział i dynamika eksportu polskich skór futerkowych są również doceniane przez ekspertów i specjalistów. Ekonomiści i specjaliści Banku Zachodniego WBK w rankingu pod nazwą „Eksportowe TOP50 2016”

umieścili branżę hodowli zwierząt na futra na bardzo wysokim, 3. miejscu najbardziej perspektywicznych gałęzi polskiej gospodarki pod kątem eksportu. Przemysł futrzarski znalazł się wysoko również w poprzednich edycjach rankingu.

To jednak nie koniec. Należy pamiętać, że przedsiębiorcy z branży futrzarskiej zaciągali wielomilionowe i wieloletnie zobowiązania kredytowe. Często kredytodawcami są lokalne banki spółdzielcze, a zamknięcie branży oznacza *de facto* dwa warianty – ogłoszenie przez przedsiębiorców niewypłacalności i problemy instytucji kredytujących lub spłatę zobowiązań przez budżet państwa, czyli wszystkich podatników. Tymczasem szacuje się, że łączna wartość kredytów w branży futrzarskiej to nawet 2,5 miliarda złotych. Dodatkowo, wartość środków trwałych należących do przedsiębiorców to również ogromna kwota, szacowana na 7-10 mld zł. Budynki, maszyny i urządzenia są na tyle specjalistyczne, że będą nadawać się tylko i wyłącznie do wyburzenia i na śmietnik, gdyż nie mogą być wykorzystywane w żadnej innej hodowli. Również tutaj hodowcy mogą się domagać rekompensaty od państwa, co wynika jasno z opinii sporządzonej na potrzeby Instytutu Przedsiębiorczości i Rozwoju.

Wprowadzenie zakazu hodowli zwierząt na futra z całą pewnością będzie miało niebagatelne skutki dla gospodarki kraju, a w szczególności destrukcyjnie może zadziałać na rynek pracy. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że potencjalne efekty oddziaływania ekonomicznego nowelizacji ustawy nie zostały umieszczone w projekcie, co zostało wskazane przez Biuro Analiz Sejmowych, który nakazał wnioskodawcom dokonać takiej właśnie oceny.

Bartłomiej Orzeł – ekonomista, publicysta ekonomiczny. Publikował m.in. na wSensie.pl, wGospodarcze.pl, doRzeczy.pl, Jagiellonski24.pl oraz w „Uważam Rze”. Specjalizuje się w ocenie ekonomicznych skutków aktów prawnych.

ROLNICTWO – NIEDOCENIANY FILAR GOSPODARKI

Niemiecki monopol, szemrany ekobiznes i tajemnicze fundacje

Z Danielem Żurkiem, członkiem zarządu Polskiego Związku Hodowców Zwierząt Futerkowych, o działalności ekologów rozmawia Tomasz Rudzki.

Wiele mówi się ostatnio o organizacjach ekologicznych, czy to w kontekście Puszczy Białowieskiej, czy choćby zwierząt futerkowych. Ekolodzy wspomagają także inne inicjatywy?

Nie nazwałbym tej działalności pomocą. Przynajmniej nie zawsze. Już na wstępie oddzielić należy od siebie dwa rodzaje „ekologii” – ekologię właściwą (pożyteczną i niezbędną) oraz biznes ekologiczny (szkodliwy społecznie i gospodarczo). Niestety, polskie prawo jest w tym zakresie bezbronne. Funkcjonująca obecnie ustawa o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie daje organizacjom „ekologicznym” niemal nieograniczone możliwości blokowania inwestycji lub protestowania przeciw ich realizacji. Problem polega na tym, że odpowiedzialność tak zwanych ekologów jest w tym przypadku zerowa.

Czy to źle, że ktoś może czuwać nad procesem inwestycyjnym tak, aby ten pozostawał w zgodzie ze środowiskiem naturalnym?

Nie, nie ma w tym niczego złego, o ile nie dochodzi do nadużyć i patologii – a takie nie są w Polsce rzadkością. Nasz kraj może poszczycić się niechlubną pierwszą pozycją wśród państw Unii Europejskiej w kontekście liczby oprotestowanych i finalnie zablokowanych inwestycji. Dane dotyczą lat 2004-2015. Boję się tego, co pokażą dane z ostatnich dwóch lat. Nie byłoby w tym niczego złego, gdyby nie fakt, że nie zawsze idzie o rzeczywiste pobudki ekologiczne.

Więc o co?

Niestety o pieniądze. Kilka przykładów. Podczas zorganizowanego w ubiegłym roku Kongresu Mieszkaniowego we Wrocławiu ponad 50 proc. deweloperów przyznało się w anonimowej ankiecie do zapłaty ekoharaczu, czyli uiszczenia opłaty w zamian za odstąpienie od blokowania inwestycji. To przerażająca skala, gdy zdamy sobie sprawę z tego, jak ważny gospodarczo jest w Polsce sektor mieszkaniowy. Podobne sytuacje miały miejsce także w trakcie powstawania centrów handlowych w stolicy – Złotych Tarasów, Blue City czy Arkadii. Tych sytuacji jest więcej. Blo-

kada budowy regionalnego portu lotniczego na Podlasiu z powodu zagrożenia dobrostanu... świnki wietnamskiej. Protesty przy budowie Mostu Północnego w Warszawie, czy wszechobecny w Polsce chrząszcz – pachnica dębowa, który pojawia się przypadkowo na obszarach realizacji milionowych inwestycji... Ostatnio popularne stały się ataki na kolejne gałęzie polskiej produkcji rolnej.

Właśnie. Czy ekolodzy mają jakiś związek z toczącą się obecnie batalią o zwierzęta futerkowe?

Tu sprawa jest skomplikowana, ale nie odbiega od schematu. Przeciw hodowli zwierząt na futra opowiadają się szczególnie dwie organizacje: Otwarte Klatki i Fundacja Międzynarodowy Ruch na Rzecz Zwierząt Viva!. Prezes pierwszej z nich, Dobrosława Gogłoz, w nagraniu z ukrytej kamery przyznała wprost, że współpracuje z niemiecką firmą Saria, zajmującą się utylizacją odpadów pozwierzęcych, w celu zniszczenia polskich ferm futrzarskich. Warto w tym kontekście wiedzieć, że zwierzęta futerkowe żywią się pozostałościami po produkcji drobiu, ryb, trzody chlewnej czy bydła. Obecnie hodowcy zwierząt futerkowych skupują te odpady, co zwiększa rentowność gospodarstw drobiarskich czy zakładów przetwórstwa rybnego. Zwiększa znacznie, bo odpady te warte są ponad 600 mln zł rocznie. Mówimy o 750 tys. ton. To nawet do 40 proc. produkowanych w Polsce odpadów nienadających się do spożycia przez człowieka (nie tylko drobiowych i rybnych). Są to UPPZ (uboczne produkty pochodzenia zwierzęcego), potocznie zwane odpadami poubojowymi.

Co dzieje się z resztą?

To w zasadzie odpowiedź na pana wcześniejsze pytanie. Zgodnie z prawem unijnym rolnicy mają dwie możliwości. Pierwszą jest przetworzenie pozostałości na karmę dla zwierząt futerkowych, drugą natomiast utylizacja konwencjonalna, czyli spalanie odpadów. Nie muszę dodawać, że druga z opcji niezwykle obciąża środowisko naturalne i jest wysoce niedogodna dla osób zamieszkujących w okolicach spalarni. Dochodzi do tego prosty rachunek ekonomiczny. Obecnie hodowcy zwierząt futerko-



W przypadku likwidacji ferm futrzarskich producenci drobiu czy ryb będą musieli płacić za spalanie, co jest niekorzystne w dwojaki sposób. Po pierwsze, o ile do teraz rolnicy zarabiali na pozostałościach, w przyszłości być może będą musieli płacić za spalanie ich. Płacić – to po drugie – niemieckim firmom.



wych – jak wspominałem – odkupują odpady od rolników utrzymujących zwierzęta. W przypadku likwidacji ferm futrzarskich producenci drobiu czy ryb będą musieli płacić za spalanie, co jest niekorzystne w dwojaki sposób. Po pierwsze, o ile do teraz rolnicy zarabiali na pozostałościach, w przyszłości być może będą musieli płacić za spalanie ich. Płacić – to po drugie – niemieckim firmom.

Wspomniane 600 mln zł?

Sądzę, że ceny za spalanie będą znacznie wyższe. Trzeba wiedzieć, że rynek utylizacyjny w Polsce polski jest tylko z nazwy. Faktycznie ponad 90 proc. udziałów mają tu firmy zagraniczne, a w szczególności niemieckie. Wspomniana Saria, obok innych potentatów, czyli firm Sanrec, Sonac czy Remondis, to część wielkiego koncernu utylizacyjnego Rethmann. Obrót tej firmy w ostatnim roku wyniósł 8 mld euro. To właśnie ta spółka stanie się głównym graczem na polskim rynku, i zyska znaczną kontrolę nad cenami. Mówimy o monopolu.

Mamy przecież instytucje, które walczą z brakiem konkurencji.

Na przełomie listopada i grudnia posłowie Sachajko i Winnicki złożyli zawiadomienia do CBA oraz ABW celem zbadania ostatnich działań niemieckich firm utylizacyjnych. Chodzi tu o decyzję UOKiK, który wyraził zgodę na przejęcie przez firmę Saria trzech polskich spółek utylizacyjnych. Podzielał obawy tych par-

lamentarzystów, ponieważ monopol na utylizację może pogryźć całą polską produkcję zwierzęcą. Mówimy o kilkunastu miliardach euro z eksportu. Rocznie. Przypomnę, że do współpracy z tymi właśnie firmami przyznała się prezes Otwartych Klatek Dobrosława Gogłoz.

Mówił pan jednak także o fundacji Viva...

Ona również opowiada się przeciw polskiemu hodowni zwierząt futerkowych. To specyficzna grupa. Prezesem tej fundacji jest człowiek, którego nazwisko pojawia się w głośnej aferze 4Media. Wcześniej Cezary Wyszyński, bo o nim mowa, był jednym z głównych udziałowców w spółce Chemiskór, która zajmowała się... garbowaniem skór zwierzęcych. Trudno zaprzeczyć, że zachodzi tu pewna nieścisłość. Viva! to oczywiście brytyjska organizacja. Efektem ich działań byłoby przeniesienie hodowli do Rosji, na Ukrainę czy do Białorusi. Tam hodowle norek amerykańskich powstają od kilku lat, i to obywatele tych państw zarabialiby na krzywdzie naszych rodaków w przypadku, gdyby z rolniczej mapy Polski zniknęły hodowle zwierząt futerkowych. Rynek nie zna próżni. Pamiętajmy też, że organizacje ekologiczne zarabiają na rozgłosie, bo to generuje wpływy z 1 proc. podatku – w przypadku samej Vivy! to ponad 2 mln zł w ubiegłym roku. Czy zatem członkami Vivy! kieruje gospodarcza krótkowzroczność, czy inne pobudki? Na to pytanie nie odpowiem.

ROLNICTWO – NIEDOCENIANY FILAR GOSPODARKI

Służby na ratunek polskiemu rolnictwu?

Troska o zwierzęta czy lobbing na rzecz zagranicznych koncernów? W czym interesie działają przeciwnicy polskiego przemysłu futrzarskiego? W sporze o projekt ustawy wprowadzającej zakaz hodowli zwierząt na futra pojawia się co raz więcej tajemniczych wątków i zagadkowych pytań. Do akcji wkraczają służby.

Piotr Strumieński

Batalia dotycząca przyszłości przemysłu futrzarskiego w Polsce nabrała w ostatnich tygodniach znacznego przyspieszenia. W sejmie pojawił się projekt nowelizacji ustawy, zakazujący hodowli zwierząt na futra w naszym kraju. Wokół sprawy pojawia się jednak coraz więcej znaków zapytania i wątpliwości.

Najpierw przewodniczący sejmowej Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi Jarosław Sachajko z Kukiz'15 złożył do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego doniesienie, dotyczące współpracy organizacji ekologicznych z firmami utylizacyjnymi o kapitale zagranicznym. Jego zdaniem firmy utylizacyjne próbują poprzez „niezależne organizacje pozarządowe” wpływać na polskie prawodawstwo, w taki sposób aby było one korzystne dla prowadzonych przez nie interesów. Takie działania noszą znamiona, jak to określił, gospodarczej, hybrydowej wojny. Szczególną rolę w całej sprawie odgrywa spółka utylizacyjna Saria International GmbH. Poseł Sachajko w treści doniesienia przytacza konkretny przykład.

W roku 2014 na światło dzienne wpłynęło nagranie z ukrytej kamery, na którym prezes Stowarzyszenia Otwarte Klatki Dobrosława Gogłoz

przyznaje się do współpracy z firmą Saria.

„Miałam spotkanie z takim kolesiem z takiej firmy... To nie jest firma, chyba to jest takie zrzeszenie branżowe polskich firm utylizacyjnych. I myślę, że to jest w stanie posunąć kampanię antyfutrarską bardzo do przodu (...) Stwierdził, że mamy wspólny cel, po prostu my jako organizacja prozwierzęca, ale również z firmami utylizacyjnymi. Polega ona

na tym, że de facto walczą o ten sam surowiec, czyli skup, czyli odbieranie odpadów z rzeźni. I z punktu widzenia polskich korporacji utylizacyjnych fermy futerkowe po prostu zagrażają ich interesom” – mówi na nagraniu Gogłoz (dostępnym na portalu YouTube pod tytułem „Przychodzi utylizator do ekologa”).

Szczególnie istotny jest tutaj temat „polskich korporacji utylizacyjnych”. Okazuje się bowiem, że takie obecnie przestały po prostu istnieć, a na rynku pozostają tylko podmioty zagraniczne. Kilka dni po zawiadomieniu posła Sachajki, niezrzeszony parlamentarzysta Robert Winnicki złożył zawiadomienie do Centralnego Biura Antykorupcyjnego, w którym rów-

nież pada nazwa spółki Saria. W listopadzie tego roku Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów wyraził zgodę na przejęcie przez spółkę Saria Sp.z.o.o. trzech spółek zajmujących się utylizacją odpadów poubojowych: Struga S.A. z siedzibą w Rojewie, Kemmos sp. z o.o. z siedzibą w Białymstoku, Eko-Stok sp. z o.o. z siedzibą w Górskich Ponikłach – Stoku.

Wątpliwości posła Winnickiego zwrócił fakt, że po przejęciu spółek w rękach jednej tylko firmy, jaką jest Saria, znajdzie się ponad 50 procent polskiego rynku utylizacji. Co równie istotne, Saria Sp.z.o.o., podobnie jak spółki Remondis sp.z.o.o. oraz spółki wchodzące w skład grupy Rhenus, należy do niemieckiego koncernu Re-

thmann GmbH. W związku z tym w rękach jednego koncernu o kapitale zagranicznym znajdzie się nie 50, a blisko 95 procent polskiego rynku odpadów poubojowych.

Co to oznacza w praktyce? Jak zauważył poseł Winnicki, koncern Rethmann zdobył kontrolę nad rynkiem drobiarskim i rybnym w Polsce. Ta kontrola zwiększy się jeszcze po ewentualnym wprowadzeniu zakazu hodowli zwierząt na futra, bowiem to one są w tej chwili bezpośrednią konkurencją dla spalarni odpadów. Na potwierdzenie swoich obaw, obaj posłowie przytaczają analogiczne przykłady z krajów, w których rzeczony zakaz został już wprowadzony. Mowa tu m.in. o Holandii, Austrii, Czechach i Niemczech.

W telegraficznym skrócie: obecnie właściciele ferm norek płacą firmom zajmującym się przetwórstwem rybnym i drobiarskim za odpady, które odbierają i następnie przerabiają na karmę dla hodowanych przez siebie zwierząt. Jeśli zakaz wszedłby w życie, to firmy drobiarskie i zajmujące się przetwórstwem rybnym same musiałyby płacić za utylizowanie odpadów. W grę wchodzi kwota nawet 700 milionów złotych. Takie rozwiązanie oznacza automatyczny wzrost cen drobiu i ryb o około 20 procent.

Co jednak znacznie gorsze, Rethmann będzie w stanie w sposób pośredni kontrolować polski rynek drobiu i ryb, w odpowiedni sposób regulując ceny utylizacji odpadów. Tymczasem polskie kurczaki są bardzo cenione w Europie, a ich głównymi konkurentami są produkty... właśnie z Niemiec. Zdaniem posła Winnickiego to „jawna próba wyeliminowania polskiej konkurencji, dokonywana w białych rękawiczkach”. Utrata miliardowych wpływów do budżetu, pozbawienie dziesiątek tysięcy polskich rodzin środków do życia, wysokie ryzyko skoku cen mięsa. Zdaniem przeciwników zakazu właśnie takie skutki przyniesie wprowadzenie w życie zakazu hodowli zwierząt na futra.

Doniesienia, które do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Centralnego Biura Antykorupcyjnego złożyli posłowie rzucają nowe światło na procedowany projekt ustawy. Wydaje się, że w całej sprawie coraz mniej chodzi już o los zwierząt, a jedynie o miliardowe zyski generowane przez przemysł futrzarski. Przemysł, który cieszy się stale rosnącą renomą i od lat utrzymuje się w ścisłej światowej czołówce. Emocje i populizm biorą górę nad zdrowym rozsądkiem i rachunkiem ekonomicznym. Pozostaje jednak pytanie czy politycy podnoszący rękę na przemysł futrzarski w naszym kraju, żyją w nieświadomości złożoności problemu, czy działają z pełną premedytacją. Obydwa uzasadnienia wystawiają im jak najgorsze świadectwa.



Źródło fotografii: cba.gov.pl



ROLNICTWO – NIEDOCENIANY FILAR GOSPODARKI

Na upadku polskich ferm skorzysta Rosja



Źródło: enorka.info

**Uleganie
moralnemu
szantażowi
radykałnych
ekologów, którzy
działają niekiedy
bardziej niczym
lobbyści, lub
nawet opłacani
ekoterrorysty,
wydaje się
zupełnie
nierozsądne.
Polski interes
narodowy
powinien być
bezwzględnie
chroniony**

”

W Polsce trwa debata na temat zamknięcia ferm zwierząt futerkowych. Oznaczałoby to de facto likwidację całej polskiej branży futrzarskiej, na co z wyjątkiem czeka się nie tylko w Danii, Finlandii i Niemczech, ale także w Rosji, która zyskałaby wielką okazję do triumfalnego powrotu na rynek.

Magdalena Siemienas

Dyskurs dotyczący przyszłości ferm zwierząt futerkowych w Polsce zdeterminowany jest przez dwie przeciwstawne perspektywy. Radykalni ekolodzy wzywają do zamknięcia wszystkich ferm z uwagi na swoje ekocentryczne podejście, które zakłada, iż zabijanie zwierząt w celu pozyskania skór na produkcję futra jest niemoralne, a zwierzęta traktowane są w sposób bestialski. Projekt ustawy zgłoszony przez grupę posłów PiS zamierzających zlikwidować branżę futrzarską w Polsce wychodzi naprzeciw takim właśnie opiniom. Przeciwnicy takiego podejścia zwracają jednak uwagę, że zwierzęta hodowane na fermach muszą być zadbane i dobrze karmione, ponieważ bezpośrednio wpływa to na jakość futra, a także podkreślają, iż zwierzęta zabijane w tej branży stanowią znikomą część (0,05 proc.) w porównaniu do tych, które poddawane są ubojowi w celach spożywczych. Nie rozstrzygając tej budzącej skrajne emocje debaty na temat kwestii związanych

z ewaluacją moralną, przyjrzyjmy się zagadnieniu przede wszystkim od strony ekonomicznej.

Na europejskim rynku hodowli zwierząt futerkowych miejsce lidera zajmuje Dania produkując według raportu Instytutu Inicjatyw Gospodarczych i Konsumenckich INSTIGOS ok. 17-20 mln skór rocznie. Polska w ostatnich latach wyprzedziła Finlandię przekraczając próg produkcji 10 mln skór i zajmując drugie miejsce przed Finami, wytwarzającymi ok. 4 mln skór rocznie. Europejska produkcja w tej branży stanowi blisko połowę rynku światowego. Oznacza to więc, że Polska jest w tej dziedzinie światową potęgą. Przeciwnicy likwidacji tej dochodowej gałęzi polskiej gospodarki uważają, że na wprowadzeniu ustawy zamykającej fermy zależałoby nie tylko głównym konkurentom, czy będącemu przede wszystkim w niemieckich rękach przemysłowi utylizacyjnemu pragnącemu zarobić na spalaniu odpadów zwierzęcych przetwarzanych ekologicznie na fermach. Ich zdaniem doprowadzeniem do katastrofy polskich przedsiębiorców

branży futrzarskiej zainteresowana może być również Rosja.

Ziemie rosyjskie posiadają długie, sięgające średniowiecza tradycje produkcji futer, przez wieki całkowicie dominując w tym względzie Europę i Azję. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu na rynku światowym to ZSRR był jednym największym producentem futer, zwłaszcza w latach 1980-1990. Po upadku Związku Radzieckiego rosyjska branża futrzarska systematycznie słabła, zaś według portalu Lenta.ru obecnie z 300 przedsiębiorstw i ferm futrzarskich zostało zaledwie ok. 30. Twórcy raportu INSTIGOS ostrzegają jednak, iż Rosja zamierza w niedalekiej przyszłości odbudować swoją dawną pozycję czołowego producenta futer. Podobną opinię wyraził w wywiadzie dla „Super Expressu” Jacek Podgórk, dyrektor Instytutu Gospodarki Rolnej: „Jeśli spojrzymy na bezpośrednich beneficjentów likwidacji branży futrzarskiej w Polsce, to mamy przede wszystkim kierunek rosyjskich firm. Nie wnikając w szczegóły, Rosjanie zaczęli niedawno rozwijać na szeroką skalę hodowlę zwierząt futerkowych. Wycofując się z rynku, dajemy na nim więcej miejsca Rosjanom właśnie”.

Polska likwidując własną branżę futrzarską, która zatrudnia wraz z branżami kooperacyjnymi od kilkunastu, do kilkudziesięciu tysięcy pracowni-

ków, z pewnością bardzo pomogłaby w realizacji tych ambitnych, rosyjskich planów.

Czy w tak zarysowanej sytuacji można wykluczyć zaangażowanie obcych grup lobbujących na rzecz wprowadzenia ustawy likwidującej polskie fermy? Przyglądając się grupom, które w tym kontekście są dzisiaj w Polsce najbardziej hałaśliwe – lewicującym organizacjom ekologicznym znanym z przyjmowania dużych środków finansowych w zamian za „sugestie” odnośnie doboru celu protestów – z pewnością nie. Dziwi jedynie to, że to właśnie polski rząd, który niejednokrotnie zapewniał o obronie polskiego interesu narodowego i gospodarczego, wyszedł z inicjatywą, która jest de facto wyrokiem dla polskich przedsiębiorców branży futrzarskiej i zatrudnianych przez nich pracowników, a jednocześnie likwidacją dochodowej gałęzi polskiego rolnictwa. Nasuwa się więc pytanie, czy nie chodzi przypadkiem wyłącznie o to, by „ocieplić wizerunek” polityków partii rządzącej, nie oglądając się przy tym na straty dla gospodarki? Szef Instytutu Gospodarki Rolnej w cytowanym już wywiadzie nie ma żadnych wątpliwości, że poza Rosją istnieje na arenie międzynarodowej wielu graczy, którzy są zainteresowani likwidacją polskich ferm z uwagi na ekspansję swoich rodzimych przedsiębiorstw. „Poten-

cjał rozwojowy mają cały czas Dania i Chiny. Branża rozwija się na wielką skalę także na Ukrainie i Białorusi. Zakaz lub inne likwidacyjne formuły prawne wprowadza się tylko tam, gdzie branża futerkowa praktycznie nie istnieje. Tak jest we wspomnianych Niemczech czy Czechach. Za Odrą likwidacja objęła osiem ferm, a w Czechach cała roczna produkcja wynosiła tyle, ile w Polsce produkuje się na jednej fermie”. Co ciekawe, czescy pseudo hodowcy sami przyczynili się do likwidacji branży licząc na odszkodowania.

W tej sytuacji uleganie moralnemu szantażowi radykalnych ekologów, którzy działają niekiedy bardziej niczym lobbyści, lub nawet opłacani ekoterrorysty, wydaje się zupełnie nierozsądne. Polski interes narodowy powinien być bezwzględnie chroniony nawet gdyby udało się im nakłonić do swoich racji całą opinię publiczną. Przekonanie, że niszczyć polskie fermy zwierząt futerkowych ocalimy miliony istnień jest bowiem całkowicie iluzoryczne. Zamykane przedsiębiorstwa będą prawdopodobnie musiały dokonać uboju wszystkich znajdujących się w nich zwierząt. Tymczasem inni gracze na rynku tylko czekają na taki obrót spraw – fermy powstaną gdzie indziej i będą funkcjonowały na korzyść obcej gospodarki. Niewykluczone, że właśnie rosyjskiej.

ROLNICTWO – NIEDOCENIANY FILAR GOSPODARKI

6 listopada do Sejmu trafił projekt nowelizacji Ustawy o ochronie zwierząt autorstwa Parlamentarnego Zespołu Przyjaciół Zwierząt złożony przez posła PiS Krzysztofa Czabańskiego. Największe kontrowersje w planowanej nowelizacji budzi zakaz chowu zwierząt na futra oraz zakaz uboju rytualnego w Polsce, a kwestia tych dwóch zakazów dzieli parlamentarzystów również w obozie rządzącym. Jednym z głównych przeciwników wprowadzenia zakazu hodowli zwierząt na futra i uboju rytualnego jest Przewodniczący Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi, doktor nauk rolniczych, Jarosław Sachajko z ruchu Kukiz'15.

Rząd i opozycja zadziwiająco zgodni co do likwidacji polskiego rolnictwa

Źródło: Wikipedia/Autor: Adrian Gryciuk/CC BY-SA 3.0 pl



Z Przewodniczącym Sejmowej Komisji Rolnictwa, dr Jarosławem Sachajko (Kukiz'15) rozmawiała Ewa Zajączkowska.

Jak dużym sektorem gospodarki rolnej jest branża futrzarska?

Polska jest czempionem jeżeli chodzi o hodowlę zwierząt futerkowych i produkcję skór pochodzących od tych zwierząt. Zgodnie z danymi Instytutu Gospodarki Rolnej, skóry mięsożernych zwierząt futerkowych są niemal w 100 proc. eksportowane i stanowią 3 proc. ogółu wartości eksportu rolno-spożywczego w Polsce. Branża futrzarska oddziałuje pozytywnie na budżet państwa i budżety jednostek samorządu terytorialnego ze względu na pobór podatku dochodowego ZUS i podatku VAT. Pobieranie podatku na rzecz samorządu terytorialnego powoduje również ożywienie lokalnego rynku i konsumpcji. Po wtóre, odnotowany przeciętny wkład hodowców zwierząt futerkowych w gospodarkę kraju to ponad 1,3 mld zł, a dochody ludności wytworzone dzięki istnieniu ferm to 587 mln zł. Ponadto dzięki fermom wzrasta atrakcyjność inwestycyjna gmin i powiatów oraz zwiększają się perspektywy rozwoju projektów związanych pośrednio z branżą futrzarską.

Czy branża futrzarska jest ogniwem szerszego łańcucha gospodarki rolnej?

Branża futrzarska ściśle współpracuje m.in. z przetwórcami branży rybnej, mięsnej oraz drobiarskiej. Dochodzi do nabywania produktów ubocznych pochodzenia zwierzęcego przez fermy zwierząt futerkowych, co jest korzystne dla zainteresowanych stron. We-

ług Instytutu Gospodarki Rolnej, w 2016 r. zakłady przetwórstwa rybnego, współpracujące z fermami mięsożernych zwierząt futerkowych, zaopatrywały je w produkty uboczne kategorii trzeciej, które nie są przeznaczone dla ludzi, a których wartość wynosi 350 mln zł. Warto dodać, że wykorzystywanie mięsożernych zwierząt futerkowych do utylizacji ubocznych produktów pochodzenia zwierzęcego jest korzystne również dla środowiska naturalnego. Brak możliwości współpracy zakładów przetwórstwa z hodowcami skutkowałby utylizacją produktów w sposób konwencjonalny czyli poprzez spalanie.

Kto jest bezpośrednim konkurentem branży futrzarskiej?

Są to hodowcy z Danii i Rosji. Dania, jako jeden z największych hodowców drobiu, postawiła na ilość. Naukowcy z Instytutu Gospodarki Rolnej zauważyli również, że w kraju tym znajduje się 20 mln norek amerykańskich, a tylko nieco ponad 5 mln obywateli. Gdyby doszło do likwidacji ferm zwierząt futerkowych w Polsce, Dania na pewno zagospodarowałaby na swoją korzyść powstałą lukę. Rosja również zrozumiała, jak dochodowa jest hodowla norek. Istnieje tam wiele dużych ferm, które są dodatkowo wykorzystywane do

utylizacji poubojowych odpadów wytwarzanych przez np. zakłady przetwórstwa drobiu.

W przeciwieństwie do Polski, skóry norek z Rosji są co najmniej wątpliwej jakości, a po wprowadzeniu w Polsce zakazu hodowli, załamywałby rynek europejski i światowy. Kolejnym krajem, który mógłby zyskać na wprowadzeniu zakazu, są Niemcy. Pomimo tego, że nie ma tam zbyt wielu ferm, kraj ten na dużą skalę zajmuje się przemysłową utylizacją odpadów poubojowych. Niemcy współpracują z niemal każdym swoim sąsiadem, a likwidacja ferm w Polsce zmusiłaby nasze rodzime zakłady przetwórstwa do korzystania z usług zachodnich sąsiadów i przekazywania odpadów do spalania.

Na jakim etapie obecnie są prace nad projektem likwidującym branżę futrzarską?

Projekt nowelizujący ustawę o ochronie zwierząt, zakładający zakaz prowadzenia hodowli zwierząt w celu pozyskiwania z nich futer został złożony przez grupę posłów PiS w dniu 6 listopada. 20 listopada grupa posłów PO oraz Nowoczesnej również złożyła projekt ustawy, likwidujący możliwość takiej hodowli. Obydwa projekty znajdują się na etapie opiniowania przez Biuro Legislacyjne, Biuro

Analiz Sejmowych, a także zostały skierowane do konsultacji z organizacjami społecznymi. Zadziwiające jest, że jeśli chodzi o chęć likwidacji najbardziej dochodowej gałęzi rolnictwa w Polsce, rządzący oraz totalna opozycja są wyjątkowo zgodni.

Argumentem Fundacji Viva! do wprowadzenia zakazu hodowli zwierząt na futra są patologie w tej branży. Czy hodowcy wychodzą z własną inicjatywą legislacyjną, by zapobiec wprowadzeniu zakazu lub eliminując patologię?

Właściciele ferm doskonale wiedzą, że dobrostan hodowanych zwierząt bezpośrednio wpływa na jakość uzyskiwanych produktów. Oprócz Danii, tylko w Polsce panują najbardziej restrykcyjne przepisy dotyczące hodowli zwierząt futerkowych. Hodowcy w naszym kraju wprowadzili również Kodeks Dobrych Praktyk, który jeszcze bardziej reguluje zasady chowu norek, tak aby spełnione zostały najwyższe standardy. Ewentualne patologie wyeliminuje wprowadzenie obowiązku uzyskania certyfikatu WelFur, na mocy którego zakazuje się sprzedawania skór z gospodarstw, które nie spełniają restrykcyjnych norm. Kontrole przeprowadzone w ubiegłym roku w 97 proc. ferm w Polsce wyka-

zały, że wszystkie zakłady spełniają wszelkie unijne i polskie wymogi. Zdecydowana większość informacji o rzekomych nadużyciach i patologiach w tych zakładach jest po prostu nieprawdziwa.

To nie jest pierwsza próba wprowadzenia ustawowego zakazu chowu zwierząt na futra. Co pana zdaniem kieruje organizacjami „prozwierzęcymi” oraz parlamentarzystami wspierającymi ten konkretny zapis nowelizacji Ustawy o ochronie zwierząt?

Haniebnym jest zachowanie Fundacji Viva!, która bezprawnie użyła zdjęć chorych zwierząt wykonanych na potrzeby wykładu przez jednego z warszawskich naukowców, przedstawiając je jako przykład złego stanu polskich ferm. W kuluarach mówi się o ukrytej współpracy jednej z działaczek podobnej fundacji z niemiecką firmą utylizacyjną. Parlamentarzyści z PO i Nowoczesnej również lobbują na rzecz wprowadzenia zakazu, pomimo zgłaszania sprzeciwu od hodowców, firm współpracujących z fermami i innych obywateli. Co kryje się za takim postępowaniem? Na pewno chęć osobistego zysku, gdyż niepojętym jest, dlaczego posłowie wybrani przez swoich pracodawców – obywateli – mieliby działać na niekorzyść ich oraz swojego kraju.



Źródło: enorka.info

ROLNICTWO – NIEDOCENIANY FILAR GOSPODARKI

Arytmetyka ekologii

Cukrownie, huty, kopalnie, stocznie, plantacje chmielu i tytoniu – to tylko niektóre z silnych do niedawna gałęzi polskiej gospodarki, które zniknęły po przemianach gospodarczych. Nie był to jednak ich całkowity koniec. Zaraz po tym, jak zostały wymazane z gospodarczej mapy Polski, pojawiły się w krajach z nami sąsiadującymi, głównie za Odrą.

Teodor Korzeniowski

W jakim celu przypominam zamierz- chle czasy polskich sektorów rolnego i przemysłowego? Otóż historia lubi się powtarzać, więc i w tym wypadku postanowiła zatoczyć koło. W listopadzie bieżącego roku jedno z najprężniej działających w Polsce stowarzyszeń prozwierzęcych Otwarte Klatki, otrzymało znaczącą pod względem możliwości operacyjnych zapomogę – w wysokości 1,7 mln zł. Pieniądze trafiły do ekologów z fundacji powiązanej z zagranicznymi korporacjami, takimi jak Facebook i Google, dokładnie z Silicon Valley Community Foundation. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie celowe przeznaczenie funduszy, które popłynęły zza oceanu. „Działania na rzecz walki o kury hodowane i zabijane na mięso w Polsce” – z takim celem nadrzędnym, wyznaczonym poza granicami naszego kraju przez SVC Foundation, batalię z rodzimymi producentami drobiu rozpoczęło oficjalnie Stowarzyszenie Otwarte Klatki.

Tylko w ubiegłym roku eksport mięsa drobiowego z Polski osiągnął 1,2 mln ton. Prognozy na rok 2017 są jednak dla rolników jeszcze bardziej korzystne. Według szacunków ekspertów sprzedaż wzrośnie o 7 proc. rok do roku, co przełoży się na umocnienie pozycji Polski jako unijnego lidera w produkcji drobiu. Niestety, od czasu, kiedy osiągnęliśmy pozycję największego eksportera na

Starym Kontynencie, sektor drobiarski zaczął borykać się z poważnymi problemami. Zaczęło się od jajek. Kilka lat temu Unia Europejska zdecydowała, że standardy hodowli kur niosek w naszym kraju muszą ulec zdecydowanej poprawie. Urzędnicy nakazali polskim przedsiębiorcom realizację inwestycji mających na celu powiększenie klatek, wyposażenie ich w grzędę czy miejsca do ścięcia pazurów. To tylko część planu „modernizacji” polskiego sektora drobiarskiego, który zmusił hodowców do zaciągnięcia wielomilionowych i wieloletnich kredytów. Jednocześnie zbiegło się to w czasie z początkiem ataków „polskich” organizacji ekologicznych na przedstawicieli sektora drobiarskiego. Ni stąd, ni zowąd okazało się, że jaja z chowu klatkowego wywołują poważne choroby, pozbawione są wartości odżywczych, a jedynym, do czego się przyczyniają, jest ciągle pogarszanie warunków hodowli zwierząt. Efekt okazał się piorunujący i szkodliwy dla rodzimego rolnictwa. Z usług polskich producentów jaj wycofywać zaczęły się gremialnie niemieckie i francuskie sieci dyskontów oraz hoteli. Nie jest przypadkiem, że zarówno Niemcy jak i Francja są bezpośrednimi konkurentami polskich rolników na europejskiej arenie. Z trudnościami na rynku wewnętrznym Polska poradziła sobie, poprzez zwiększenie eksportu jaj poza granice Unii Europejskiej.

Poza drobiem i jajami Otwarte Klatki mają jeszcze jeden cel – „walkę z polską branżą futrzarską”. Prezes or-

ganizacji, Dobrosława Gogłóza (wówczas jeszcze Karbowiak), wypowiedziała te słowa ledwie 4 lata temu, kiedy to światło dzienne ujrzęły nagrania, z których wprost wynika, że Otwarte Klatki weszły w sojusz, z niemiecką firmą Saria, zainteresowaną przejęciem sektora utylizacji odpadów hodowlanych, zagospodarowanych dotychczas przez branżę futrzarską. Eksport na poziomie 2,5 mld zł rocznie, 60 tys. osób zatrudnionych, 98 proc. polskiego kapitału i wiodąca pozycja na światowych rynkach – to statystki charakteryzujące polski przemysł futrzarski, które wyraźnie nie podobają się zagranicznym konkurentom i „niezależnym organizacjom pozarządowym”. W kontekście Otwartych Klatek kluczowa wydaje się jednak inna kwestia – sprawność utylizacyjna.

Zwierzęta futerkowe żywią się pozostałościami powstałymi w wyniku produkcji mięsa drobiowego czy rybnego. Tonaż tych odpadów, zdaniem Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi, wynosił w 2016 roku 750 tys. ton, co przekłada się na kwotę około 600 mln zł, którą obecnie hodowcy zwierząt futerkowych płacą producentom drobiu i przetwórcom rybnym, zwiększając rentowność ich zakładów. Prawo Unii Europejskiej nakazuje rolnikom utrzymującym zwierzęta gospodarskie utylizowanie pozostałości poprodukcyjnych. Istnieją dwie możliwości – albo produkty uboczne przeznaczone zostaną na karmę dla zwierząt futerkowych, albo trzeba będzie je po prostu spalić. Polski rynek spalarni niewiele ma jednak wspólnego z polskim kapitałem. Tylko dziś ponad 85 proc. udziałów posiadają w nim niemieckie firmy, a już niedługo – po decyzji Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów – odsetek ten wzrośnie do



Źródło: enorka.info

ponad 90 proc. Otóż Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta pozytywnie odpowiedział na wniosek firmy Saria (tej samej, która pada w nagraniu z Dobrosławą Gogłozą), która wystąpiła o przejęcie wyłącznej kontroli nad kilkoma z ostatnich polskich spółek zajmujących się utylizacją: Eko-Stok, Kemos i Struga. W wyniku tego działania sama tylko Saria uzyskała ponad 50 proc. kontroli nad polskim rynkiem spalarni. To jednak nie koniec. Saria, podobnie jak inni potentaci utylizacyjni w naszym kraju, czyli Sanrec, Sonac czy Remondis, to spółki-córki wielkiego niemieckiego koncernu Rethmann, którego roczne obroty przekraczają 8 mld euro. Ten właśnie koncern wspierany jest przez wspomniane Stowarzyszenie Otwarte Klatki, co wprost wynika z nagrania zamieszczonego w serwisie Youtube („Przychodzi utylizator do ekologa”). Oznacza to, że jedna spółka będzie mogła

kontrolować nie tylko rynek utylizacji odpadów poubojowych, ale również pośrednio wpływać na rynek drobiu i ryb w Polsce.

Pamiętać należy też, że organizacje ekologiczne czerpią znaczne przychody z 1 proc. podatku. Sama tylko fundacja Międzynarodowy Ruch na Rzecz Zwierząt Viva!, czyli największa w Polsce grupa prozwierzęcych aktywistów, zarobiła ponad 2 mln zł właśnie na odpisach podatkowych. Przychody Vivy! w 2016 roku wyniosły natomiast kilkanaście milionów złotych. Organizacje ekologiczne prowadzą liczne akcje protestacyjne także dlatego, że rozgłos przekłada się na późniejszy wpływ z tytułu 1 proc. podatku oraz wzrost wpłat pochodzących od sympatyków. Na walce z producentami drobiu, jaj, mleka, hodowcami zwierząt futerkowych czy bydlą zarobić da się niemałe pieniądze.

Prawo Unii Europejskiej nakazuje rolnikom utrzymującym zwierzęta gospodarskie utylizowanie pozostałości poprodukcyjnych. Polski rynek spalarni niewiele ma jednak wspólnego z polskim kapitałem.



Źródło: enorka.info